

Visagino Country 2003 - relacja z

Przysłane przez: Medman dnia: 19. sierpnia 2003:

Visagino Country 2003

The 10th International Country Music Festival

Visaginas, Lithuania

W poniedziałek wróciliśmy z Visaginas. Polskich fanów reprezentowali: Zenek z Gliwic wraz z żoną Ewą i córką Malwiną, oraz ja. Towarzyszył nam (w obie strony) ambasador Vytautas Filas Smirnovas, który na miejscu udzielał nam nawet gościny.

BARDZO, BARDZO DZIĘKUJEMY FILASOWI I JEGO MAMIE ZA SERDECZNE PRZYJĘCIE !!!

Na granicy polsko-litewskiej czeka się 4 godziny, następnie 5 godzin jazdy samochodem na miejsce. Łącznie 9 godzin (nie licząc tego, co w Polsce). Klimat geograficzny – podobny do polskiego. Ceny – o ok. 10 procent niższe niż w Polsce. Po polskiej stronie jest kantor, w którym za złotówki można kupić lity. Średni kurs: 1 lit = 1,30 zł. Nie licząc hotelu i podróży, na pobyt wystarczy 150-200 litów. Hotel trzeba rezerwować wcześniej. Są pola namiotowe. Język – z każdym można się rozmówić po rosyjsku. Z wieloma – po polsku. Czasem po angielsku też. Mówienie po polsku nie jest odbierane negatywnie.

Festiwal odbył się w piątek 15-go i w sobotę 16-go sierpnia, w godz. od 19.00 do 2.00 w nocy, na stadionie. Bilety – po 15 litów (20 zł) za każdy dzień. Przepięknie wydana broszura festiwalowa – 3 lity (4 zł).

Przed estradą jest ogromny plac, a za nim (dość daleko) – trybuny, gdzie można posiedzieć.

Jednak większość widzów (kilka tysięcy osób!) wolała stać, aby być bliżej estrady.

Klimat countrowy – całkiem inny niż mragowski. Brak tego bezpośredniego kontaktu pomiędzy wykonawcami a widownią. Widzowie reagują ciepło, ale ze względu (chyba) na stworzony przez warunki techniczne dystans – brak tej rodzinnej atmosfery, jaka jest w Mragowie. I brak tego chóralnego skandowania: jeszcze, jeszcze, jeszcze!

W mieście – praktycznie nic się nie dzieje, oprócz tego, że pełno jest ludzi chodzących w kapeluszach kowbojskich. To też całkiem inny klimat countrowy niż w Mragowie.

Nagłośnienie – rewelacyjne (niesamowity akustyk !!!). Było słychać WSZYSTKIE wokale i WSZYSTKIE instrumenty, i to w odpowiednich proporcjach. Jak człowiek pomyśli, co się dzieje z akustyką w Mragowie, to nóż się w kieszeni otwiera...

Tańczyli: z Litwy – Rodnichiok; Aushra. Z Polski (kilkakrotnie) – Tabun.

Występowali: z Litwy – Svirplys; Simas; Algirdas Klova Fiddling Project; Julia & 4 Fun; Virgis Stakenas & Country Clubs; Jonis. Z Kanady – Jon Buller; Brent McAthey & Stoney Creek. Z Bułgarii – Roy Sturn & Stetson. Z Norwegii – Sivet Bjordal. Z Łotwy – Pete Anderson & The American Dream. Z USA – Blake Singer; Paul Belanger. Z Rosji – Irina Surina. Z Holandii – Ruud Hermans; Savannah (nie mylić z polskim zespołem Savannah).

Z Polski: Colorado; Alicja Boncol.

Nie będę recenzował poziomu muzycznego, bo to nie ma najmniejszego sensu, ale powiem tylko, że ogólnie bardzo mi się ten festiwal podobał.

Bezspornie najlepiej wypadła Ala Boncol, która występowała na zakończenie, jako największa gwiazda festiwalu, i rzeczywiście zostawiła wszystkich innych wykonawców daleko w tyle. Jej występ był naprawdę rewelacyjny, pod każdym względem: zarówno pod artystycznym, jak i wizualnym, oraz medialno-strategicznym. Powaliła nim Litwinów na kolana. Słuchali Ali Boncol jak zaczarowani.

Swój fenomenalny głos i bezbłędne wykonanie utworów wzmocniła kreacją pobudzającą "animal instincts", i jedną swoją osobą opanowała całą scenę, szalejąc z jednej strony estrady na drugą, i z góry na dół, oraz odwrotnie. Każdy, kto stał przy estradzie, mógł ją zobaczyć z bliska, co zawsze widzom daje satysfakcję. Irina Surina, choć śpiewała nieźle, jednak cały czas stała na górze, przy mikrofonie, czasem machając tylko ręką, bez żadnej choreografii, stanowiąc zaledwie jeden z elementów dekoracji. Natomiast w przypadku Ali Boncol było całkiem

inaczej: to estrada była dodatkiem do artystki, a nie odwrotnie. Od czasu do czasu Ala śpiewała wprost do kamery, aby i widzowie TV coś z tego mieli, a już zupełnym szokiem było, gdy pomiędzy utworami mówiła do widzów... po litewsku! Niektóre zdania z pamięci, reszta (a były to wypowiedzi dość długie!) – ze ściągawki na podłodze, ale płynnie, bez zająknięć, i chyba z właściwym akcentem nawet, bo patrzyłem na tłum i widziałem, że ludzie wszystko rozumieli. Żadna amerykańska gwiazda nie dała w Mrągowie takiego show, jak Ala Boncol w Visaginas.

Po koncercie wysłałem do niej SMS-a:

„We don't need any American stars. We have Alicja Boncol!”

Tak że opłaciłoby się do Visaginas przyjechać nawet dla tego jednego występu. Ale ponieważ dobrych zespołów było więcej, zatem naprawdę warto było tam być.

Medman